Rozbiory - wspólna tragedia Żydów i Polaków



„Z innych krajów Europy byli wypędzani, natomiast z terenów Królestwa Polskiego, a następnie z terenów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, nikt ich nie wypędzał. [...] Na tle innych krajów Żydzi stali się częścią polskiego krajobrazu, co do zasady żyło im się tu dosyć spokojnie” - uważa prof. Antony Polonsky, wybitny znawca dziejów polskich Żydów. Rozmowę z prof. Polonskym opublikowaliśmy w pierwszej części naszego dodatku specjalnego. Pokazaliśmy w nim, jak Polska stała się „ojczyzną Żydów”. Powiedzenie to wcale nie jest używane na wyrost. W Rzeczypospolitej żyła bowiem największa na świecie społeczność żydowska.

Dzięki kolejnym przywilejom żydowska wspólnota Królestwa Polskiego, a następnie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, mogła swobodnie rozwijać się w ramach swojego małego wszechświata. Kwitły tu centra kulturowe i religijne, które rozsławione zostały na cały świat. Właśnie ta swoboda sprawiła, że na tle innych państw Rzeczpospolita jawiła się jako „raj żydowski”. Nie sposób oczywiście twierdzić, że relacje chrześcijan z żydami na naszych ziemiach zawsze były przyjazne.

W porównaniu jednak z resztą państw europejskich Żydzi znaleźli tu wystarczająco dużo tolerancji, by zapuścić tutaj na dobre korzenie i niebywale rozwinąć swoją społeczność.

To wszystko skończyło się wraz z rozbiorami, o czym chcemy opowiedzieć państwu w drugiej części naszego dodatku specjalnego. Polscy Żydzi nagle znaleźli się pod panowaniem monarchów, którym w głowie się nie mieściło, że Izraelici mogą cieszyć się tak daleko idącą

odrębnością. Kolejne przywileje zdobywane przez polskich Żydów przez setki lat w krótkim czasie zostały przekreślone, a zamiast nich pojawiły się prawa, mające na celu kompletną przemianę tej społeczności. Zaborcy chcieli jak najszybciej wtopić Żydów w resztę ich społeczeństw.

Nie wszyscy polscy Izraelici przyglądali się biernie, jak zaborcy pochłaniają kolejne części Rzeczypospolitej. Część z nich czuła się na tyle związana z zagrożonym państwem, że postanowiła chwycić za broń w jego obronie. Obrońcami Rzeczypospolitej byli m.in. żydowscy żołnierze z organizowanego w 1794 r. przez Berka Joselewicza starozakonnego pułku kawalerii. Na nich jednak nie kończy się udział Żydów w wojnach o Rzeczpospolitą - następcy Berka Joselewicza, który zginął w 1809 r., walczyli też w kolejnych powstaniach narodowych.

Ponadto pokazujemy fascynujący świat sztetli - małych żydowskich miasteczek rozsianych po wschodnich połaciach Rzeczypospolitej. Lokalne społeczności jeszcze długo po rozbiorach przechowywały tam pozostałości klimatu po dawnych czasach, gdy nikt nie zmuszał Żydów do wtapiania się w resztę społeczeństwa.

Na koniec opowiadamy o fenomenie sekty frankistów - przedziwnym ruchu mesjanistycznym, który w XVIII w. zagroził pozycji synagogi. Niektórzy chcieli wręcz widzieć w sekcie Jakuba Franka swego rodzaju pomost między chrześcijaństwem a judaizmem w Rzeczypospolitej.

Polscy żydowscy patrioci



Śladem Berka Joselewicza podążyli jego współwyznawcy. Wielu Żydów walczyło u boku Polaków w powstaniach narodowych i Legionach Dąbrowskiego

Berek Joselewicz był pierwszym Żydem, który przeszedł do narodowej historii jako bitny i ofiarny polski żołnierz. I to nie byle jaki, bo oficer naszej kawalerii, co w kraju potomków Zawiszy Czarnego, husarzy i szwoleżerów miało swoje znaczenie! Odpowiedź na pytanie, dlaczego dopiero na przełomie XVIII i XIX w. pojawił się taki zuch, jest nader prosta. Przez wieki Żydzi w diasporze przyjmowali z zasady postawę bierną, z wyrzeczeniem stosowania przemocy i używania broni. Zasada ta w wielu sytuacjach bezpośredniego zagrożenia nie sprawdzała się, ale - jako doktryna narodu bez własnego państwa, który chce ocalić własną tożsamość - okazała się skuteczna.

W Polsce Żydzi płacili za to, by nie służyć w wojsku, i stąd rozpowszechnione, ale i powierzchowne mniemanie o ich małej wartości jako żołnierzy.

Aż przyszedł czas, kiedy Berek i jemu podobni chwycili za szable w obronie Rzeczypospolitej. Nasz bohater, tak jak wielu innych polskich patriotów, walczył najpierw w insurekcji kościuszkowskiej, potem w Legionach i wojsku Napoleona. Poległ jako pułkownik szaserów Księstwa Warszawskiego. Pod Kockiem, gdzie dokładnie 130 lat później ostatnią bitwę kampanii 1939 r. stoczy gen. Franciszek Kleeberg.

Żydzi walczyli potem w szeregach Polskich Sił Zbrojnych, także u generałów Stanisława Maczka i Władysława Andersa. Daninę krwi zapłacili - obok polskich kolegów - oficerowie żydowskiego pochodzenia, wzięci do niewoli przez Sowietów po 17 września 1939 r. Z obozu w Kozielsku zastrzelono ich w Katyniu 231. Tych ze Starobielska zamordowano w Charkowie 188. Do oficerskich obozów trafiło ich procentowo mniej więcej tylu, ilu przywdziało oficerskie mundury we wrześniu 1939 r. - około 5 proc. Należeli do tych, którzy w ciągu 150 lat szli za Berkiem, aby z bronią w ręku udowodnić przynależność do polskiej ojczyzny...

STAROZAKONNY PUŁKOWNIK NACZELNIKA

WI Rzeczypospolitej Żydzi nie używali nazwisk. Nasz Berek przyszedł na świat jako syn Josla, i kwita. Nie wystarczało to w oficjalnej korespondencji lat 90. XVIII w. Pojawia się wtedy w listach i dokumentach jako Joselewicz (Josielewicz, Joselowich, Joszelewicz). Z kolei krzyż Virtuti Militari otrzyma w 1808 r. jako... Józef Berków.



[redacted]

KAWALER LEGII HONOROWEJ I VIRTUTI MILITARI

Urażony Berek poprosił wtedy o dymisję. Dzięki protekcji gen. Mortiera został rotmistrzem pułku strzelców konnych (szaserów), włączonego do tworzonego z cudzoziemców na francuskim żołdzie legionu hanowerskiego, i otrzymał Legię Honorową.

Po zwycięstwie Napoleona pod Jeną w 1806 r. Joselewicz odnalazł Dąbrowskiego, wezwanego już przez cesarza do Poznania. I tak Berek powrócił pod polską komendę jako nadliczbowy wprawdzie, ale jednak szef szwadronu w pułku jazdy, wystawionym własnym sumptem przez płk. Kazimierza Turno, który w armii Księstwa Warszawskiego stanie się 5. Pułkiem Strzelców Konnych (z franc.: Szaserów). Wraz z Legią Dąbrowskiego walczył pod Tczewem, Gdańskiem i Frydlandem. Za kampanie lat 1806-1807 otrzymał w 1808 r. zarówno Order Virtuti Militari, jak i rzeczywiste szefostwo szwadronu.

Nadszedł rok 1809. Atak Austriaków na Księstwo Warszawskie rozpoczął pierwszą od czasów odsieczy wiedeńskiej samodzielną kampanię wojsk polskich, która okazała się zwycięską.



5. Pułk Szaserów skutecznie bił się w kwietniu (okres bitwy raszyńskiej) pod Grzybowem, a następnie pod Górą. Gdy z początkiem maja wojsko księcia Józefa Poniatowskiego ruszyło na południe, ppłk Berek Joselewicz szedł na czele swego szwadronu w awangardzie brygady kawalerii gen. Aleksandra Rożnieckiego. W Kocku natknął się na dwa szwadrony huzarów

austriackich, którzy mieli zniszczyć środki przeprawy na Wieprzu. 7 maja szarża szaserów z Berkiem Joselewiczem na czele uniemożliwiła to, ale sam podpułkownik zapędził się za daleko w pościgu i w pewnym momencie został otoczony przez wrogów, którzy go rozsiekali - mimo że prosiło pardon...

Pochowano go przy polnej drodze, choć w Kocku były dwa cmentarze: żydowski i polski. Powiadano potem, że nie chciał go nikt, bo dla Żydów był zbyt polski, a dla Polaków pozostał Żydem. Mówiono jednak także, iż za bardzo chcieli go u siebie pochować jedni i drudzy. Zdaje się to potwierdzać pieśń gminna:

W tern wypadku huncwockiem,

Zginął Berek pod Kockiem.

Był to Berek, sławny Żyd,

Człek sumienny - Polak prawy.

Nie kwaterką - ni szacherką,

Lecz się krwią dorobił sławy!

Zauważyć trzeba, że w Księstwie Warszawskim zawieszono prawa i obowiązki ludności żydowskiej i Żydzi nie podlegali m.in. powszechnemu poborowi, co przewidywała napoleońska konstytucja. Stało się tak zresztą na wniosek konserwatywnych gmin żydowskich, które z tego tytułu płaciły podatek wynoszący 700 tys. zł rocznie. Stan ten odpowiadał również wojskowym władzom Księstwa, nisko oceniającym przydatność Żydów do służby wojskowej.

Jednak w polskich oddziałach na żołdzie francuskim (poza szwoleżerami - pułki Legii Nadwiślańskiej) walczyło kilkunastu Żydów. Andrzej Nieuważny (w cyklu „Żydzi polscy", „Rzeczpospolita", 2008, na którym się w dużej mierze opieram) wymienia m.in.: Józefa Kapłana - weterana kampanii lat 1809-1813, który dostał się do niewoli pod Lipskiem, por. Mordkę Rosenfelda, weterana Legionów - Izaka Kempińskiego oraz poległego w Rosji ochotnika z roku 1807 „profesji krawieckiej" Jana Markowskiego, a także dwóch lekarzy wojskowych.

„GWARDIE BRODATE" I SYN BERKA

Podobnie jak w Księstwie władze powstańcze w Królestwie Polskim nie myślały o poborze rekruta żydowskiego do regularnej armii. Zresztą nadal krytycznie wyrażali się o tym żydowscy ortodoksi. Za to już w grudniu 1830 r. władze polskie zezwoliły na dobrowolną służbę Żydów w istniejących pułkach oraz na tworzenie całych żydowskich jednostek ochotniczych. Wśród trzech podań chętnych do stworzenia takich oddziałów znalazło się też nazwisko jedynego syna Berka Joselewicza - Józefa Berkowicza (1789-1846), który wraz z 17-letnim synem Leonem marzył „ o utworzeniu legii żydowskiej...

W oddziałach żydowskich oficerowie Żydzi musieli mówić po polsku, a stopień mogli otrzymać jedynie po opłacie na rzecz powstania. Ponieważ jednak warszawski Dozór Bóżniczy nie wywiązał się z finansowych zobowiązań, z piechoty zrezygnowano. Organizacja jazdy zaś, mimo energii Berkowicza, wlokła się niemal po kres powstania. Oddział formowany kolejno w Łęczycy i Ozorkowie jako szwadron żydowski (120 koni) 1. Pułku Mazurów poszedł na południowe skrzydło frontu z początkiem sierpnia 1831 r. Trafił do zgrupowania gen. Samuela Różyckiego i walczył aż do przekroczenia kordonu austriackiego i złożenia broni.

Od 20 grudnia 1830 r. Żydzi służyli w milicjach, w tym w warszawskiej Gwardii Narodowej. Ci z nich, którzy nie chcieli skracać zarostu (jak tłumaczyli: „Golenie bród - ani życzliwości dla kraju, ani waleczności nie dodaje"), zostali skierowani do służby w utworzonych 28 lutego 1831 r. w każdym mieście wojewódzkim gwardiach miejskich starozakonnych. Taka „gwardia brodata" liczyła w Warszawie w sierpniu 1831 r. 1098 ludzi. Kompaniami dowodzili m.in. Moszek Pozner, Chaim Rozental, Icchak Cohn, Izrael Spira i Lewko Zagła.

Żydzi służyli też w utworzonej 2 grudnia 1830 r. w miastach Straży Bezpieczeństwa - rodzaju przysposobienia wojskowego, obejmującego mężczyzn w wieku od 18 do 45 lat. Jak pisał Andrzej Nieuważny, „wedle świadectwa oficera obserwującego walkę Straży podczas szturmu Warszawy (6 i 7 września 1831) walczyła ona »z męstwem prawdziwem, a między tymi i biedota żydowska«".



„POLSKĄ ZIEMIĘ KOCHAMY...”

Na jednym ze wspaniałych rysunków Artura Grottgera poświęconych powstaniu styczniowemu rabin Dob Beer Meisels uroczyście kroczy w patriotycznym kondukcie podczas pogrzebu pięciu poległych 2 marca 1861 r. Wcześniej deklarował publicznie: „Polską ziemię kochamy...”, a w październiku 1861 r., kiedy w proteście przeciw carskim represjom zamykano w Warszawie kościoły katolickie, nakazał zamknięcie dwóch głównych synagog. Natomiast miesiąc po wspomnianym pogrzebie doszło do kolejnej masakry dokonanej przez sołdatów i kozaków. Zginął wtedy 17-letni gimnazjalista, były uczeń Szkoły Rabinów - Michał Landy - trafiony śmiertelnie, gdy niósł upuszczony przez rannego duchownego krzyż. O nim to Norwid napisał słynny wiersz „Żydowie polscy”:

Więc znowu Machabej na bruku w Warszawie

Nie stangł w dwuznacznej z Polakiem obawie

- I kiedy mu ludy bogatsze na świecie

Dawały nie krzyże, za które się kona,

Lecz z których się błyszczy - cóż? przeniósł on przecie -

Bezbronne jak Dawid wyciągnąć ramiona!

Warszawska Szkoła Rabinów była dla elity młodzieży żydowskiej tym, czym niespełna wiek wcześniej okazała się dla polskiej młodzieży szlacheckiej Szkoła Rycerska. Obie kształciły w duchu poświęcenia dla Polski i obie rzeczywiście wykształciły całe pokolenie młodzieńców, którzy dobrze przysłużyli się ojczyźnie. Łączą je więc nie tylko inicjały nazwy [SR) oraz około 30-letni okres działania [Szkoła Rycerska 1765-1794, Szkoła Rabinów 1826-1861). Wyrazicielem ówczesnych żydowskich dążeń asymilacyjnych był genialny samouk Abraham Jakub Stern, teść innego genialnego samouka Chaima Zeliga Słonimskiego - w prostej linii dziadka polskiego poety i publicysty Antoniego Słonimskiego. Dyrektorem szkoły był przez długi czas Antoni Eisenbaum [1791-1852), pradziadek poety Bolesława Leśmiana. Absolwentami byli m.in. Samuel Orgelbrand - wydawca polskiej „Encyklopedii powszechnej", oraz Franciszek Salezy Lewental, który wydawał książki Elizy Orzeszkowej i Józefa Ignacego Kraszewskiego, a także założył tygodnik „Kłosy".

Gdy w styczniu 1863 r. wybuchło powstanie, „wychowana w polskiej kulturze inteligencja żydowska od razu je poparła. Bogatemu żydowskiemu mieszczaństwu przyłączenie się do walki zajęło kilka tygodni. Czynnie po stronie insurekcji opowiedziała się część rzemieślników i drobnomieszczaństwa oraz ta żydowska ludność wiejska czy małomiejska, na której poglądy wpływał dobry kontakt z pobliskim dworem. Stosunkowo spory udział Żydów w walkach powstańczych zaznaczył się szczególnie w Królestwie, mniejszy na Litwie, na zachodnich terenach Białorusi, nikły natomiast w Białorusi Wschodniej i Ukrainie" - stwierdził Nieuważny. Normą była też, niestety, „dobrowolna lub przymusowa współpraca przeciwnych asymilacji Żydów z administracją i wojskiem rosyjskim, zwłaszcza poza Warszawą".

Powstańczy Rząd Narodowy już w pierwszej odezwie z 22 stycznia 1863 r. uznawał „wszystkich za synów Polski bez różnicy wiary, rodu i pochodzenia", co zapowiadało równouprawnienie. Najdobitniej wobec „Braci Polaków mojżeszowego wyznania" wypowiedział się rząd w wydrukowanym po polsku i hebrajsku manifeście z 22 czerwca 1863 r.: „Wy i dzieci wasze używać będziecie wszelkich praw obywatelskich, bez żadnych wyłączeń i ograniczeń, gdyż Rząd narodowy nie będzie pytał o wyznanie i pochodzenie, ale o miejsce urodzenia, czy Polak? I o Polsce mówić będą: Ten się tu urodził".

Nieuważny oceniał: „Tragiczne dzieje powstania to setki żydowskich poległych i zesłańców oraz ze trzydziestu straconych". Ojciec Aleksandra Hertza jako 16-let- ni chłopiec za udział w powstaniu zapłacił siedmioletnim pobytem w Kraju Orenbur- skim i w Azji Środkowej. Jego starszy brat, Józef, za to samo na 10 lat zawędrował do ziemi jakuckiej. Brat najstarszy, Adolf, który służył pod Langiewiczem, resztę życia spędził na emigracji. Dwóch braci jego babki po kądzieli, Stanisława i Edwarda Neudingów, za udział w powstaniu zesłano na Syberię...

Koniec „raju żydowskiego"



[redacted] to

„UŻYTECZNI I PRODUKTYWNI"

Istotną rolę odgrywało tu „małżeństwo z rozsądku", jakie zawarli ze sobą Żydzi oraz szlachta w XVI w. Dzięki ochronie ze strony szlachty Żydzi stworzyli dla siebie w miarę bezpieczną niszę w społeczeństwie. Wobec bardzo ostrej konkurencji ze strony mieszczan zamieszkujących największe ośrodki miejskie należące do szlachty małe miasteczka, szczególnie we wschodniej części państwa, zapełniły się Izraelitami.

Profesor Polonsky twierdzi nawet, że to właśnie wypracowanemu w Rzeczypospolitej szerokiemu samorządowi żydowskiemu Izrael zawdzięcza bardzo sprawną budowę demokracji już w pierwszych latach swojego istnienia.

Wprawdzie u kresu Rzeczypospolitej pojawiły się ze strony reformatorów próby wyciągnięcia Żydów z ich niszy społecznej, jednak w znacznej mierze były one nieudane. Modernizacji życia tej społeczności sprzeciwiało się mieszczaństwo Rzeczypospolitej, a także byli jej przeciwni sami Żydzi, przynajmniej zaś ich bardziej tradycjonalistycznie nastawiona większość.

W 1764 r. rozwiązany został wprawdzie Sejm Czterech Ziem, centralny organ samorządu żydowskiego, w związku z nieskutecznością ściągania podatków, jednak na niższym poziomie autonomia tej mniejszości pozostawała pod koniec istnienia Rzeczypospolitej niezagrożona.

Rozbiory oznaczały dla polskich Żydów prawdziwą rewolucję. Zamiast zdecentralizowanej Rzeczypospolitej, w której słaba władza państwowa miała na ich życie minimalny wpływ, pojawiły się rządy silnej ręki. Władcy Austrii, Prus i Rosji mieli własne pomysły na szybkie przerobienie tak bardzo odrębnych Żydów na obywateli/poddanych „użytecznych i produktywnych", jak ujął to austriacki cesarz Józef II.

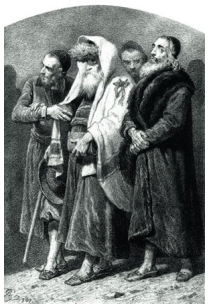
„Warto zauważyć, że do 1772 r. w monarchiach austriackiej i pruskiej Żydzi stanowili jedynie nieliczną grupę poddanych, zaś w Rosji, ze względu na ukazy zabraniające im osiedlania się w granicach imperium, byli niemal nieznani - zauważył prof. Jarosław Czubaty w swoim eseju

»Żydzi niepokoją zaborczych cesarzy«, który ukazał się na łamach »Rzeczpospolitej«. - Dla pozostających pod wpływem wzorców oświeconego absolutyzmu elit władzy w Berlinie, Petersburgu i Wiedniu ideał ustrojowy stanowiło scentralizowane, sprawnie zarządzane i jednolite kulturowo państwo. Odrębności lokalnych, przywilejów prowincji czy odrębnego statusu grup narodowych lub religijnych nie uważano za szczególną wartość - raczej za przeszkodę dla administracji”.

Rozbiorcy Rzeczypospolitej od razu przystąpili do znoszenia żydowskiej autonomii i pozbawiania Izraelitów ich odrębności.

AUSTRIA: ŻYDZI DO WOJSKA!

„Miasto jest zbudowane z drewna [...]. Mieszka w nim 44 tys. Żydów. Przyznaję, że to coś okropnego, przerażającego. I to miasto będzie odtąd należało do nas” - napisała do Ferdynanda Habsburga cesarzowa Maria Teresa po wysłuchaniu relacji swojego syna Józefa II z odwiedzin Brodów.



Austria przejęła w wyniku rozbiorów ponad 200 tys. Żydów. Nowi - tak bardzo odróżniający się od reszty społeczeństwa - poddani stanowili nie lada wyzwanie dla cesarza Józefa II. Władca ten zapamiętany został przez historię jako radykalny reformator, budujący „dobrze urządzone państwo policyjne”. Chciał on kompletnie odmienić społeczeństwo. Ograniczał poddaństwo chłopów, zmniejszył pańszczyznę, odebrał szlachcie sporą część przywilejów (np. immunitety fiskalne), wprowadził wreszcie edykt tolerancyjny dla innych wyznań chrześcijańskich.

Ujednolicanie Żydów z resztą poddanych zaczęło się na dobre w Austrii od wydania przez cesarza Józefa II w 1789 r. Toleranzpatent - patentu tolerancyjnego - który obiecywał

wprawdzie galicyjskim Żydom „wszelkie wolności i prawa obwarować, których nasi inni poddani doznawać mają”, ale stanowił początek końca autonomii żydowskich gmin. Zaczęła się walka z tradycyjnymi strojami, a także nadawanie Żydom nazwisk Izraelici mieli być od tej pory kształceni w świeckich szkołach.

Józef II ogłosił też coś, czego w Polsce dotąd nie widziano: Żydzi mieli podlegać poborowi do wojska. Równocześnie jednak do pewnego stopnia otwarto przed nimi możliwość osiedlania się w miastach, a także zyskali oni nowe swobody ekonomiczne - np. zniesione zostały obowiązujące ich restrykcje dotyczące podejmowania pracy w zawodach rzemieślniczych.

Jak wyjaśnia prof. Jarosław Czubaty: „[...] na mocy kolejnych rozporządzeń cesarskich kahały podporządkowano władzom administracyjnym w poszczególnych cyrkułach, a ich kompetencje ograniczono do kwestii związanych z religią, dobroczynnością, rozkładem podatków. Ludność żydowska miała odtąd podlegać sądom państwowym. Żydom zagwarantowano swobodę wyznania, jednocześnie jednak utrzymano obciążające ich specjalne podatki od uboju koszernego czy zawierania małżeństw. Zgodę na osiedlanie się we wsiach uzyskiwać miały jedynie osoby utrzymujące się z pracy na roli lub z rzemiosła. Przyspieszenie asymilacji do kultury niemieckiej zamierzano osiągnąć poprzez przymus posyłania dzieci do szkół publicznych lub zakładania szkół żydowskich z obowiązkowym językiem niemieckim”.

Rabini nie mogli już nakładać klątw na sprawiających największe problemy w ich społecznościach członków. Tymczasem wielowiekowe doświadczenie pokazywało, że było to bardzo skuteczne narzędzie wymuszania porządku. Obłożony klątwą człowiek stawał się pariasem i m.in. nie wolno było zbliżać się do niego.

Nastawieni tradycjonalistycznie galicyjscy Izraelici, wśród których bardzo silny był chasydyzm, ostro sprzeciwiali się tak daleko posuniętej ingerencji władz. Z kolei zasymilowani Żydzi wiedeńscy czy prascy, od pokoleń żyjący pod Habsburgami, tylko przyklaskiwali tej polityce.



PRUSY: JAK NAJPÓŹNIEJSZE OŻENKI

„[...] Uważam, że ten naród zdolny jest do poprawy, a jego członkowie mogą stać się przydatnymi obywatelami państwa”. Słowa te wypowiedział w 1795 r. Otto Karl Friedrich von Voss, minister Prus Południowych. Prusy wchłonęły w wyniku rozbiorów liczącą ok. 150 tys. osób polską społeczność izraelicką. W ramach „poprawy” Żydów pruskie władze również przystąpiły do zwijania żydowskiej autonomii.

W 1797 r. wydany został „Statut generalny dla Żydów w prowincjach Prus Południowych i Nowo-Wschodnich”. Kasował on znaczną część swobód samorządowych. Prawo to pozostawiało Żydom pewną odrębność, dzieląc ich na dwie główne grupy: protegowanych i tolerowanych. Ci pierwsi - uznani za gotowych do asymilacji - mieli oczywiście większe prawa od tych drugich, którzy nie mieli tendencji do porzucenia swojej tożsamości.

„Dekret ten odzwierciedlał oświeceniowe dążenia do przeobrażenia Żydów w »użytecznych« obywateli poprzez głęboką ingerencję państwa w ich sprawy - pisze prof. Polonsky. - Stanowił on, że Żydzi mieli być traktowani jako odrębny stan, korporację nieprzygotowaną jeszcze do tego, by korzystać z praw przysługujących mieszczanom czy obywatelom państwa. Żydowska autonomia została ograniczona do spraw religijnych. Zniesiono sądownictwo rabinackie [...]. Przepisy te miały na celu położyć kres roli Żydów jako pośredników na wsi i skoncentrować ich w miastach, gdyż uważano, że mieli oni szkodliwy wpływ na chłopów”.

Również w Prusach uszczuplona została władza rabinów, którym także zakazano rzucania tak pomocnych w utrzymywaniu porządku społecznego klątw.

Niezwykle bolesne były dla Żydów zamieszkujących Prusy przepisy godzące bezpośrednio w najbardziej prywatną sferę ich życia. Prusacy zabronili bowiem Żydom zawierania małżeństw przed 25. rokiem życia. Społeczność żydowska w Rzeczypospolitej przeżywała potężny boom demograficzny głównie z powodu bardzo wczesnego wydawania dziewczynek za mąż. Statystyki pokazują, że im młodsza jest matka, tym więcej ma potem dzieci. Prusacy chcieli w ten sposób zamrozić wysoki przyrost naturalny wśród swoich nowych żydowskich poddanych.

Równocześnie jednak to Prusacy znieśli zakaz osiedlania się Żydów w Warszawie.



ROSJA: STREFA OSIEDLENIA

W 1820 r. w Imperium Rosyjskim żyło ok. 1,2 min Żydów, choć jeszcze sto lat wcześniej państwo carów zamieszkiwała śladowa społeczność izraelicka. Gdy doradcy Elżbiety I - panującej w latach 1741-1762 - przyszli do niej z pomysłem wpuszczenia niewielkiej liczby Żydów, co mogłoby się opłacić państwu, caryca stanowczo odmówiła, argumentując, że nie chce „żadnych zysków od wrogów Jezusa Chrystusa".

Ukazy zabraniały Żydom osiedlania się w jej państwie, więc sztetle, chedery, synagogi i szabasy były pojęciami niemal kompletnie nieznanymi dla ówczesnych mieszkańców Imperium Rosyjskiego.

W państwie carów Żydzi mieli początkowo stosunkowo najwięcej swobody. Tamtejsze władze nie miały po prostu tak ambitnych planów wobec społeczeństwa jak Prusy i Austria. Słaba wydolność aparatu urzędniczego w połączeniu z gigantycznymi przestrzeniami powodowały, że nie tak łatwo było chwycić nowych żydowskich poddanych w żelazną pięść.

Początkowo Izraelici zamieszkujący zabór rosyjski byli zwolnieni z poboru do wojska, ale musieli w związku z tym płacić specjalny podatek. 0 ile pod względem swobód religijnych i - w mniejszym stopniu - ekonomicznych tamtejsi Żydzi mogli początkowo czuć się w uprzywilejowanej sytuacji w stosunku do swoich braci z pozostałych zaborów, o tyle już „strefa osiedlenia" mocno komplikowała im życie. Ukaz w tej sprawie wydała Katarzyna I w 1791 r. Strefa - w różnym kształcie - przetrwała aż do 1917 r. i miała chronić ziemie „czysto rosyjskie" przed Żydami.

Strefa ta wytyczona oczywiście została w części ziem wschodnich byłej Rzeczypospolitej. Poza nią pozwalano się osiedlać jedynie tym, którzy mieli bardzo poszukiwane umiejętności, kapitał lub wykształcenie.

„U podstaw działań władzy wobec Żydów leżały dwie główne zasady - pisze prof. Polonsky. - Po pierwsze, panowało przekonanie, że Żydzi stanowią element szkodliwy. Przez swoje opresyjne zachowania zaburzają relacje między panami i chłopami w zapalnych zachodnich guberniach Imperium, należy więc ograniczać ich zgubny wpływ, będący owocem »fanatycznych« przekonań religijnych.

[...] Po drugie, wyżsi carscy urzędnicy, w większości będący ludźmi oświecenia, podzielali europejski pogląd, że przywary Żydów nie są wrodzone, lecz stanowią konsekwencję ich nieszczęsnych dziejów. Chociaż ich negatywne zachowania należy ograniczyć, mogą się oni zmienić dzięki »racjonalnym« reformom, które w autokratycznym Imperium przeobrażą ich nie w obywateli, ale w użytecznych poddanych”.

Ta polityka swoistej „inżynierii społecznej”, prowadzona od samego początku przez zaborców, sprawiła, że jedyny w swoim rodzaju świat żydowskich społeczności Rzeczypospolitej Obojga Narodów w ciągu kilku zaledwie dekad w znacznej mierze zatracił swój dawny charakter. Częściowo tylko udało się go zachować w sztetlach - małych żydowskich miasteczkach rozsianych na wschodnich ziemiach byłej Rzeczypospolitej.

Świat żydowskich miasteczek



Na terenie Rzeczypospolitej, a później w zaborze rosyjskim, mieszkała największa część światowej populacji Żydów. Większość z nich żyła w sztetlach

Cheder [szkoła - przyp. M.B.]. Mała chatka na kurzych nóżkach, kryta słomą. Często przechylona lekko na bok. Czasem bez dachu. Jakby bez czapki. Tylko jedno okno. A jeśli więcej, to najwyżej dwa. Okna bez szyb. Zamiast szyb przyklejano do ram kawałki papieru. Gliniana podłoga. W soboty i dni świąteczne przysypywano ją żółtym piaskiem. Znaczną część

chederu zajmował piec z miejscem do spania. Stała tam także prycza. Na tej pryczy śpi rebe. Na piecu śpią jego dzieci. Pod ścianą stoi łóżko. Na łóżku śpi żona rebego... Na tym łóżku, na białym prześcieradle, pojawia się niekiedy deska do krojenia makaronu albo ciasta na obwarzanki... Jeśli któreś z dzieci jest bardzo chore, kładą je czasem do tego łóżka. Pod piecem jest wnęka, w której chowają drób na sprzedaż. Na środku pokoju stoi długi stół, a obok niego dwie długie ławy. Ten pokój to cheder.

Tu odbywa się nauka, tu rebe prowadzi lekcje. Wszyscy ciągle wrzeszczą. Rebe wrzeszczy i wrzeszczą jego uczniowie. Słychać też wrzask żony rebego, która strofuje swoje dzieci. Strofuje je, żeby przestały wrzeszczeć. Ptactwo ukryte pod piecem gdacze ze strachu... Niech to diabli wezmą!" - pisał Szolem Alejhem, pisarz urodzony w Perejesławiu, który swoje dzieciństwo spędził w mieście Woronka.

Takie pierwsze wspomnienia z dzieciństwa mieli młodzi chłopcy urodzeni w sztetlach rozsianych po całej Rzeczypospolitej, a później w zaborze rosyjskim. Żydowskie miasteczka rozrastały się i mnożyły na przestrzeni stuleci, ale życie w nich zmieniało się w niewielkim stopniu aż do początku XX w. Kolejne pokolenia żyły w nich według tych samych nakazów religijnych, regulujących niemal każdy aspekt codzienności, od urodzenia do śmierci. Ich mieszkańcy byli tradycjonalistami, a nowe nurty filozoficzne wywierały tu zdecydowanie mniejszy wpływ niż w żydowskich społecznościach dużych miast.

Młodzi chłopcy zaczynali naukę w chederach już w wieku trzech-pięciu lat. Pod opieką nauczyciela - mełameda - spędzali 10-12 godzin, ucząc się czytania po hebrajsku i podstaw wiedzy o swojej religii. Cheder był jedną z instytucji działających przy synagodze (niekoniecznie musiało to oznaczać bliskie położenie budynków) utrzymywanych przez wspólnotę religijną. Była to religijna szkoła podstawowa, trafiali do niej chłopcy z rodzin, które nie mogły opłacić prywatnego nauczyciela. Mimo marnych warunków spełniała wiele ważnych funkcji. Każde dziecko mogło liczyć na podstawową edukację. Nawet jeśli pozostawiała wiele do życzenia, to ćwiczyła młode umysły, przygotowując dzieci do życia we wspólnocie. Dzieci polskich, ruskich czy litewskich chłopów i ubogich mieszczan zwykle nie miały szansy nawet na tak skromną naukę. Był to też sposób na włączanie do wspólnoty najbiedniejszych, którzy w sztetlach z zasady otrzymywali podstawową pomoc i wsparcie. Wszyscy Żydzi w sztetlu mieli tworzyć jedną wspólnotę.

Nauka trwała aż do bar micwy, czyli do 13. roku życia. Chłopcy, którzy wykazywali się dużymi zdolnościami i mieli zapewnione finansowanie nauki, mogli kontynuować edukację w jesziwie, gdzie zajmowali się studiowaniem Talmudu. Najlepsi z nich mieli szansę zostać rabinami.

Studiowanie Talmudu oprócz prestiżu rozwijało zdolności analityczne i uczyło krytycznego myślenia. „W jesziwach młodzi ludzie siedzieli parami, codziennie skupiali uwagę na innym fragmencie Talmudu i zadawali sobie wzajemnie pytania dotyczące znaczenia i sensu danego ustępu” - pisze Eva Hoffman w książce „Sztetl. Świat Żydów polskich”. Metoda ta została rozwinięta w Polsce i rozpowszechniła się w świecie europejskich Żydów.

POZNAJ SWOJĄ ŻONĘ

Biegła znajomość Talmudu i wiedza były wyznacznikami pozycji społecznej, często ważniejszymi niż posiadany majątek. Inteligentni chłopcy z sukcesami w nauce byli najlepszymi kandydatami na przyszłych mężów, dlatego rodziny szukające życiowych partnerów dla swoich córek zabiegały o nich wszelkimi sposobami. Wszystkie małżeństwa w sztetlach były aranżowane przez rodziny nastoletnich jeszcze, przyszłych małżonków. Zawieranie związków z miłości należało do zupełnych wyjątków. Młodych o zdanie nie pytano, przynajmniej do początku XIX w. Pod koniec tego stulecia małżeństwa były jeszcze aranżowane, ale coraz rzadziej przymusowe. Zdeterminowana panna młoda mogła skutecznie odmówić poślubienia kandydata wskazanego przez rodziców.



W książce „Life is With People. The Culture of the Shtetl” Mark Zborowski i Elizabeth Herzog przytaczają relację kobiety urodzonej w sztetlu, której rodzice oznajmili, że ma narzeczonego, gdy była zaledwie 11-letnią dziewczynką. Pewnego dnia, gdy była w ogrodzie, matka pokazała jej przyszłego męża. „Był chudym chłopcem w długim kaftanie z długimi pejsami” - wspomina kobieta. Gdy przed narzeczonym nagle wyskoczył kurczak, ten zaskoczony i zmieszany potknął się i upadł, brudząc się ziemią. „Zamiast wyczyścić się, złapał patyk i poszedł za kurczakiem. Był tak absurdalny, goniąc tego kurczaka w długim kaftanie, że powiedziałam do siebie: on nigdy nie będzie moim mężem” - wspominała niedoszła panna młoda. Rodzice żadnym sposobem nie mogli przekonać jej, by zmieniła zdanie.

Swatanie było jednym z najważniejszych elementów życia społecznego sztetlu i przetrwało do XX w. Zadanie zaaranżowania małżeństwa było dla rodziny niezwykle ważne, ale też sprawiało niemało kłopotów. Był to sposób na podniesienie prestiżu rodziny. Długie oczekiwanie na znalezienie partnera czy - co gorsza - staropanieństwo lub starokawalerstwo było nie tylko dyshonorem, lecz także otwartym sprzeciwianiem się woli Boga. Małżeństwo i posiadanie dzieci były bowiem nakazem religijnym. Za starego kawalera lub starą pannę byli uznawani już starsi nastolatkowie. Sam proces dobierania w pary opierał się na chłodnych kalkulacjach, w których brano pod uwagę zarówno majątek, pozycję społeczną, jak i intelekt przyszłych małżonków. Niekiedy doprowadzało to do absurdalnych sytuacji.

Żyjący w drugiej połowie XVIII w. żydowski filozof Salomon Majmon, urodzony w Nieświeżu na terenie obecnej Białorusi, już w wieku 11 lat wykazywał niezwykłe zdolności intelektualne. Stał się więc bardzo pożądanym kandydatem na męża.

„Rytuał swatów opierał się na założeniu, że chłopiec jest cenną zdobyczą - bywał on w istocie kupowany przez rodziców narzeczonej - pisze Eva Hoffman.

- Ojciec Salomona usiłował wykorzystać jego wysoką wartość rynkową, nakłaniając wiele rodzin do składania ofert i przyjmując prezenty od wszystkich zainteresowanych. Po serii nieporozumień Salomon w wieku 11 lat został mężem dziewczyny starszej od niego o trzy lata. Był tak nieszczęśliwy i przerażony, że odmówił udziału w uroczystościach weselnych. Noc poślubna nie okazała się sukcesem. Ale w wieku 14 lat Salomon spłodził dziecko, do czego gorąco go zachęcali obserwujący sytuację dorośli”.

Dokładną instrukcję postępowania z przyszłą żoną - również w sferze seksualnej - młodzi chłopcy otrzymywali w czasie religijnej edukacji. Precyzyjne zasady określały, kiedy może odbyć się ślub (i noc poślubna) oraz kiedy może dojść do zbliżenia małżonków. Seks miał służyć oczywiście wyłącznie prokreacji. Panna młoda w czasie nocy poślubnej nie powinna mieć na ten temat żadnej wiedzy. Mogłoby to świadczyć o tym, że ma już w tej kwestii jakieś doświadczenia, co w sztetlu było niedopuszczalne.

Akt prokreacji mógł odbywać się w ściśle określonych warunkach, a obowiązkiem małżonków było dopilnowanie, by nikt nie był jego świadkiem.

W przypadku biedniejszych rodzin, w których dzieci spały w jednym pomieszczeniu z rodzicami, małżonkowie musieli upewnić się, że wszystkie dzieci zasnęły. Do zbliżenia mogło dojść dopiero po trwającej odpowiednio długo ciszy.

BOGACI I BIEDNI

Bardzo młode pary mieszkały zwykle początkowo w domu panny młodej wraz z jej rodziną. Warunki życia zależały od zamożności rodziny. Trzeba jednak pamiętać, że w XVIII w. sztetle były zabudowane niemal wyłącznie domami z drewna, a przytłaczająca część ich mieszkańców żyła w biedzie. Dotyczyło to również ludzi sprawujących tak ważne funkcje jak rabin.

W „Księdze pamięci” opisującej dzieje żydowskiej społeczności z Brańska na Podlasiu zachowała się relacja na temat warunków życia miejscowych rabinów. Pierwszy z nich - Meir Nechis - mianowany w 1822 r., „bardzo wykształcony człowiek, zasługujący na miano duchowego przywódcy pokolenia” (cytat z „Księgi pamięci” za Evą Hoffman), nie był najwyraźniej zachwycony niską pensją ani mieszkaniem - ciemnym i wilgotnym - jakie przydzieliły mu władze kahału (gminy żydowskiej). Zmarł młodo, podobnie jak jego następca, prawdopodobnie wskutek chorób spowodowanych marnymi warunkami życia. Trzeci rabin po zobaczeniu mieszkania uznał je za obrazę i opuścił miasto, bezskutecznie zatrzymywany przez rozpaczających mieszkańców, błagających, by z nimi został. Czwarty rabin, ulokowany w tym samym mieszkaniu, szybko zachorował i zmarł w wieku 43 lat. Dopiero to skłoniło starszyznę kahału do zapewnienia kolejnemu rabinowi lepszych warunków.



Nie wszyscy mieszkańcy sztetli żyli w biedzie, jak opisani w „Księdze pamięci” nieszczęśni rabini. Ojciec wspomnianego wcześniej Salomona Majmona dzierżawił kilka wsi w dobrach należących do Radziwiłłów. Majątek stracił - według relacji Majmona - na skutek intrygi miejscowej szlachty. Z kolei żyjący w latach 1723-1805 Ber z Bolechowa, zajmujący się handlem winem sprowadzanym z Węgier, był personą na tyle znaczącą w swojej społeczności, że pewien rodzaj spółki zawiązali z nim nie tylko szlachcice, lecz także księża.

Ber słynął z dobrego wykształcenia i ze znajomości literatury, zgromadził też pokaźną bibliotekę i cieszył się powszechnym szacunkiem.

Domy najbogatszych członków społeczności znajdowały się zwykle przy rynku lub - jeśli miasto ciągnęło się wzdłuż jednej głównej ulicy, tak jak Suwałki - zaraz przy głównej drodze, w najważniejszym miejscu, np. blisko synagogi. Najlepiej prosperujący kupcy zajmowali się handlem z odległymi regionami i krajami lub prowadzili lokalnie działalność na dużą skalę. Do grupy, którą dziś nazwalibyśmy klasą średnią, należeli rzemieślnicy i właściciele pojedynczych straganów, prowadzonych nierzadko przez kobiety, których mężowie oddawali się studiom religijnym.

Najniżej w hierarchii społecznej znajdowali się nieznający ani nieprzestrzegający dobrze zasad religijnych ludzie uznawani za ignorantów i społeczny margines, a także najbiedniejsi rzemieślnicy i kupcy. Byli wśród nich handlarze sprzedający proste przedmioty codziennego użytku lub żywność prosto z ręcznego wózka albo objeżdżający okoliczne wsie z pustymi wózkami, kupujący tani towar, aby sprzedać go następnie w innych miejscach.

Niezależnie od zamożności i wykształcenia niemal wszyscy mieszkańcy sztetlu należeli do jakiegoś bractwa lub stowarzyszenia. Najbardziej znaczące z nich miały nawet własne synagogi. Gęsta sieć organizacji, które dziś określilibyśmy jako pozarządowe, pomagała w rozwijaniu działalności, samokształceniu i organizowaniu życia codziennego. Rytm tego życia wyznaczały święta religijne. Tydzień dzielił się na dni po szabasie i oczekiwanie na szabas, do którego należało się odpowiednio przygotować, aby nie wykonywać tego dnia żadnych prac, a jednocześnie móc spożyć przygotowane odpowiednio wcześniej koszerne posiłki.

Na początku XVII w. w granicach Rzeczypospolitej mieszkało ok. 600 tys. Żydów, z czego trzy czwarte w Koronie. Pół wieku później było ich już blisko 800 tys. i stanowili niemal 10 proc. mieszkańców państwa. Znaczenie sztetli pokazuje rozkład populacji Żydów. Przykładowo na Lubelszczyźnie w 1787 r. ponad połowa z nich żyła w małych miasteczkach, co czwarty mieszkał na wsi, a sam Lublin był miejscem zamieszkania ok. 18 proc. Żydów z regionu.

Przenoszenie się do sztetli (były to nie tylko małe miasteczka, lecz także większe wsie) było wymuszone w dużym stopniu przez sytuację prawną. Żydzi dopiero pod koniec istnienia Rzeczypospolitej uzyskali ograniczone możliwości nabywania ziemi, zamieszkiwanie w

miastach było więc w pewien sposób wymuszone. Największe miasta nakładały na nich wiele ograniczeń, Żydzi spotykali się też z niechęcią najbiedniejszych mieszkańców. Sztetle, w których Żydzi stanowili często ponad połowę, a z czasem niekiedy nawet większość mieszkańców, były więc w XVIII w. optymalnym miejscem do życia. W państwie, w którym chłopi pańszczyźniani byli przywiązani do ziemi i nie mogli swobodnie osiedlać się w miastach, rozwój tych miejscowości byłby bez Żydów niemożliwy. Dziś wiele takich polskich miast byłoby więc większymi Wsiami.

Mesjasz z Podola



Jakub Frank stworzył na terenach Rzeczypospolitej przedziwną sektę, która wstrząsnęła światem ortodoksyjnych Żydów

Wypowiedział wojnę synagodze, nie brzydząc się żadnych metod. Również oskarżania ortodoksów o dokonywanie rytualnych mordów i używanie chrześcijańskiej krwi do wyrobu macy.

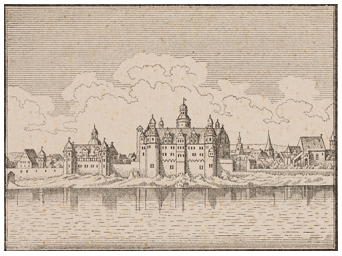
Wyznawcy Jakuba Franka i on sam ceremonialnie łamali przykazania Prawa Mojżeszowego. Także poprzez rytualne praktyki seksualne. Frank przekonał swą sektę, że jego akty z wybranymi przez siebie kobietami symbolizować miały połączenie mesjasza z szechiną. Frankiści w sprawach seksualności byli bardzo liberalni. Dopuszczali nawet kazirodztwo.

Co zaskakujące, za Jakubem Frankiem poszli wpływowi Żydzi z inteligenckich rodzin. Coś na kształt własnej religii, którą Frank stworzył na podstawie mesjańskiego ruchu judaistycznego, przysporzyło mu zwolenników, którzy do ostatnich dni łożyli na jego wygodne życie. A gdy „Mesjasz” Jakub Frank jednak zmarł, żegnały go tłumy wciąż wiernych mu członków sekty.

„Wnet wystawione na katafalku zwłoki jego dozwolono każdemu oglądać. Tłumy odwiedzających cisnęły się bez końca. Wkrótce ta mnogość przybrała większe jeszcze rozmiary, gdyż na kilka godzin przed pogrzebem masa osób zagranicznych wszelkich stanów nadjechała” (cyt. za „Żywot, skon i nauka Jakóba Józefa Franka ze spółczesnych i dawnych źródeł oraz z 2 rękopismów”, wyd. 1866 r.).

HERETYCKIE CENY

Jakub Frank przyszedł na świat w 1726 r. na Podolu (dziś terytorium Ukrainy). Jego rodzina, krótko po powiększeniu się o nowego członka w osobie Jakuba, wyjechała z Rzeczypospolitej na Wołoszczyznę leżącą wtedy na terenie imperium osmańskiego. Nie był to bynajmniej wyjazd dobrowolny, ale efekt piętna heretyka, jakie nosił jego ojciec. Sabataiści, do których zaliczała się rodzina, nie chcieli podporządkować się samorządowi żydowskiemu działającemu na terenie Rzeczypospolitej, odmawiali płacenia podatków. Na Podolu, które w czasach rozkwitu sabataizmu było w rękach imperium osmańskiego, wyznawcy Szabetaja Cewiego nie byli rzadkością. Z powodu konfliktu nie tylko na tle finansowo-fiskalnym, lecz także wyznaniowym bezpieczniejszy dla rodziny Jakuba był powrót do imperium osmańskiego.



Przyszły twórca sekty dorastał w rodzinie, która uwierzyła, że Szabetaj Cewi jest wyczekiwanym przez Żydów mesjaszem. Ogłosił to rzecz jasna sam Cewi, a że był niezwykle charyzmatyczną postacią, potrafił do tego przekonać sporą część Żydów. Podobnie jak do tego, że skoro on - mesjasz - nadszedł, na nic już tradycyjne praktyki i asceza. Dotychczasowe reguły odwiesza się na kołek, teraz prawem są słowa mesjasza.

A te musiały ortodoksów przyprawiać o zawrót głowy. Z woli mesjasza posty i święta przestały obowiązywać, a niektóre zwyczaje dopuszczone dla jego wyznawców mogłyby zostać uznane za niemoralne i gorszące nawet dziś, i to nie tylko przez ortodoksów.

W takim więc domu dorastał Frank i szybko poszedł w ślady ojca, gdy za sabataizm został wykluczony z gminy żydowskiej. Oddał się wtedy studiowaniu kabały, odbywał podróże i pielgrzymki do miejsc istotnych dla ruchu sabataistycznego. W 1752 r. wziął ślub z córką sabataistycznego rabina Chaną i został pełnoprawnym członkiem sekty, poznając doktrynę o Baruchji, który miał być reinkarnacją Szabetaja Cewiego.

JAKUBOWE WCIELENIA

A już niedługo później pretendował do przewodniczenia całej sekcie. Kilka miesięcy po zawarciu małżeństwa wyjechał do Salonik, w których starał się manifestować nieważność Tory, stworzył własną doktrynę i zaczął jej nauczać. Wtedy miał publicznie wpadać w trans. Frank starał się przekonać jak największe grono osób, że jest on mistycznie związany z Baruchją. I choć w gronie uczniów Jakuba Franka znalazł się nawet jego dotychczasowy nauczyciel Mardochaj, to w Salonikach nie zrobił wielkiej kariery i musiał je opuścić. Za cel obrał Polskę.

Już wtedy zorientowany był na chrześcijaństwo, m.in. przejął naukę o Bogu w trzech osobach, a swoją misję w Rzeczypospolitej i zmianę w doktrynie wyjaśniał wizjami. „Ukazał mi się piękny człowiek z brodą, a kiedym oczy otworzył, to mi się w nich rozświeciło. Rzekł do mnie ów człowiek: »Pójdziesz ty do Polski!«, obaczywszy go, porwałem się z łóżka i padłem na kolana przed nim, a on tak mi mówił: »Posłałem dwa razy do ciebie Eliasza, a tyś nie chciał go słuchać. Otóż teraz sam do ciebie przyszedłem. Nie bój się. Pójdziesz do Polski«. To powiedziawszy, Pan Jezus zniknął” - tak wizję Franka opisał Aleksander Kraushar w pracy „Frank i frankiści polscy 1726-1816”.

Po przyjeździe do Polski Frank zaczął objazd po sabataistycznych gminach żydowskich. I wtedy wydarzyło się coś, co w działalności jego sekty doprowadziło do przełomu. W styczniu 1756 r. w domu jednego ze zwolenników Jakuba Franka - Lejbusza ben Sabbataja - zorganizowano spotkanie frankistów. Grupa miejscowych ortodoksyjnych Żydów postanowiła je przerwać. Gdy wtargnęli do domu ben Sabbataja, zastali frankistów podczas rytuału, w którego trakcie tańczyli wokół nagiej kobiety, całowali jej piersi, a według jednej z relacji miało tam również dochodzić do „rozpustnych obcowań z cudzemi żonami, krewnemi i powinowatymi”. Uczestników orgii aresztowano. Jakubowi Frankowi wolność pozwoliło zachować to, że był obywatelem tureckim.

Ruszył proces przeciwko zatrzymanym. W trakcie przesłuchań wyznali oni m.in., że cudzołóstwo w ich pojmowaniu wiary nie jest żadnym grzechem, dopuszczali nawet kazirodztwo. Rabini nałożyli na sabataistów klątwę, zakazali pobożnym Żydom kontaktów z przedstawicielami sekty, unieważnili mieszane małżeństwa, a dzieci narodzone z takowych uznano za nieślubne. Jednocześnie rabini w swoją walkę z sektą próbowali włączyć polskich hierarchów Kościoła katolickiego. Jednak to frankiści wykazali się większym sprytem i to oni znaleźli w Kościele wpływowych sojuszników, z których największym był bp Mikołaj Dembowski.

Kościół w sporze frankistów z rabinami (którzy sami do udziału w owym sporze Kościół zaprosili) stanął po stronie tych pierwszych. Dlaczego wolał sektę, której członkowie dopuszczali się kazirodztwa, od pobożnych rabinów? W myśl zasady „wrogowie moich wrogów są moimi przyjaciółmi". Kościelni hierarchowie liczyli na rozłam wśród polskich wyznawców judaizmu, zbliżenie frankistów z chrześcijaństwem, a z czasem pewnie na porzucenie przez tysiące ludzi sekty i przejście na chrześcijaństwo.

Plan ten realizowano, ale po śmierci bp. Dembowskiego sytuacja frankistów w Rzeczypospolitej zmieniła się diametralnie. Zaczęli być prześladowani i atakowani przez ortodoksów. Kilkadziesiąt osób zginęło. Jakub Frank przebywał w tym czasie na Wołoszczyźnie, gdzie razem z kilkoma innymi sabataistami przeszedł na islam. Stanął na czele wspólnoty, która już oficjalnie uznawała go za kolejne wcielenie Boga na ziemi. W Rzeczypospolitej sekta znów szukała pomocy u króla oraz u kościelnych hierarchów, co ostatecznie się udało i skłoniło Jakuba Franka do powrotu. Idąc z synagogą na wojnę, Frank zbliżał się do Kościoła katolickiego. Uznał, że chrzest jest niezbędnym warunkiem zbawienia, sam więc planował chrzest swój i swoich wyznawców.

Przystąpiło do niego ok. 2 tys. franki- stów. Była to rzecz bez precedensu. Dotychczas wyznawcy judaizmu wierzyli, że lepiej jest umrzeć, niż przejść na chrześcijaństwo, a więc masowa konwersja cieszyła duchownych polskiego Kościoła. Część frankistów została uszlachcona (na masowe nobilitacje nie zgodził się sejm), a ojcem chrzestnym Jakuba Franka miał zostać sam król August III.

Jednak transformacja Jakuba Franka była pozorna. Wciąż podawał się on bowiem za mesjasza, co doprowadziło do osądzenia go i osadzenia w jasnogórskim klasztorze. Nie był tam jednak odizolowany od świata. Spotykał się ze swoimi wyznawcami, wysyłał poselstwa, do Częstochowy przeprowadziła się jego rodzina, a pod jasnogórskimi murami nawet osiedli członkowie sekty z Wojsławic, którzy prosili swego przywódcę o uzdrowienie. Na Jasnej Górze

Jakub Frank przebywał do początku 1773 r., kiedy to został puszczony na wolność przez Rosjan, którzy zdobyli Częstochowę. Zdecydował się wyjechać na Morawy.

Za granicą wygodnie się urządził. Najpierw zyskał względy cesarzowej Marii Teresy, od której otrzymał pałac w Brnie, później przeniósł się do zamku w Offenbach. Tam wiódł wystawne życie, kontynuując dziwne praktyki religijne. Offenbach stało się miejscem pielgrzymek frankistów i celem transferów majątków wyznawców Jakuba Franka, którzy go utrzymywali aż do śmierci w 1791 r.

TRZY POKOLENIA

W czasie, gdy Jakub Frank przebywał już w majątku w Offenbach, na jednej z krążących po Rzeczypospolitej anty- frankistowskich ulotek napisano: „Na każdej ulicy i w każdym prawie domu nie można było przejść, aby się o neofitę nie potrącić". Jak doszło do tego, że człowiek podający się za mesjasza, który jednak swych słów nie mógł poprzeć żadnym cudem, zamącił w głowach tysiącom Żydów i zdołał stworzyć silną sektę, która przetrwała po jego śmierci?

Bez wątpienia Jakub Frank był sprawnym manipulatorem. Nawet gdy osadzony na Jasnej Górze zaczął tracić zwolenników, a po śmierci jego najbliższych wyznawcy Franka zaczęli wątpić w jego boskość, potrafił odzyskać posłuch. W 1771 r. rozkazał warszawskim frankistom, którzy na jakiś czas odwrócili się od niego, wymierzenie sobie samym kary biczowania.

Przekonując do swojej doktryny, umiejętnie łączył obietnice zbawienia z groźbami dla tych, którzy nie przyłączą się do sekty. W odezwie do sabataistów z Podola pisał: „Każdy pochodzący z pokolenia Abrahama, Izaaka i Jakuba musi przejść na wiarę Edomu. Kto wiarę tę z miłości przyjmie, ten będzie wyzwolon z niedoli i dozna łaski przepowiedzianej przez Izajasza. Wiedzcie o tem, że niezadługo we wszystkich krajach, przeważnie zaś w Wielko i Małopolsce, na Litwie, na Rusi, na Węgrzech, Wołoszczy, Mołdawii, w Prusiech i wszędzie, gdzie Żydzi mieszkają, spotka was nieszczęście!



Kto pozostanie w domu, zginie w domu i nie będzie komu ich grzebać. Ci, którzy będą na polu - zginą w polu, a psy będą gryźć ich kości! Papieru zbraknie na opisanie waszej niedoli. Lecz kto spełni nakaz Mesjasza i przyjmie wiarę Edomu - ocaleje”.

Jakub Frank potrafił przekonać do siebie wpływowe osoby i rody. Czy także oni dali się zwieść, czy może w przystąpieniu do frankistów dostrzegli szansę na poprawę doczesności, zdobycie przywilejów, możliwości szybkiej polonizacji? W dobrych dla frankistów czasach finansowo powodziło im się dobrze.

Po śmierci Jakuba Franka schedę po nim próbowała przejąć m.in. jego córka, ale ruch bez swojego dotychczasowego charyzmatycznego lidera słabł. Ocenia się, że frankiści w trzecim, czwartym pokoleniu spolonizowali się zupełnie. Chociaż według niektórych znawców tematu tajemnicza sekta przetrwała dłużej. Według Heinricha Graetza działała ona aż do lat 70. XIX w.

To nie znaczy, że frankiści wyrzekli się swoich korzeni. Wśród osób powiązanych z frankizmem nie brakuje znaczących nazwisk, takich jak pisarz Tadeusz Boy-Żeleński, malarz Leon Kapliński, poseł na sejm Antoni Łabęcki, gen. Jakub Walenty Lewiński (uczestnik powstania listopadowego) czy Adam Mickiewicz. Akurat ten ostatni tylko pośrednio związany był z sektą. Chociaż nie jest prawdą, że w żyłach polskiego wieszcza płynęła krew ludzi należących do sekty Jakuba Franka, to poeta poślubił przecież Celinę Szymanowską, której rodzice pochodzili z frankistowskich rodzin. Małżeństwo z nawróconą na katolicyzm Żydówką nie mogło pozostać bez wpływu na poglądy i twórczość Mickiewicza.